

Sąd gminny w Czyżewie, daremny trud amatorów z Kosowa,
w Nurze prześladową piwoszy i melomanów, wywrotowcy na ziemi ostrowskiej,
tragiczny pożar w Węgrowie

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Koszary w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej, 1933/1934.

Fotografia 7. Kompani Szkoły Podchorążych Piechoty.

Fot. NN, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Źródło: Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. IS_2012_KOPERTA_LUZEUM2_002.

W związku z problemami budżetowymi kraju godnym naśladowania zdaje się przykład sędziego gminnego z Czyżewa. Z własnej bowiem kabzy dofinansowuje kierowaną przez siebie instytucję. Tamtejszy sąd działa wyjątkowo efektywnie, a jedyny problem stanowią odporni na wszelkie kary kryminaliści. Ci z każdego pobytu za kratami wracają coraz lepiej wyedukowani w swym złodziejskim fachu, więzienie zaś wcale ich nie odstrasza, a wręcz przeciwnie, bo daje im „możliwość zapewnienia na czas określony wyrokiem, wygodnego bytu bez pracy i troski o jutro”.

W Kosowie doszło do amatorskiego przedstawienia teatralnego, z którego dochód miał zasilić fundusze sterdyńskiego szpitala. Pomimo ogromu włożonego w spektakl wysiłku i niemałego talentu aktorów, dochód był raczej skromny. Sala, choć wcale nie imponujących rozmiarów świeciła pustakami, a z niektórych okolicznych majątków nikt się nie pojawił. Byli też osobnicy, którzy przedstawienie obejrżeli, lecz na szczytny cel nie poświęcili kopiejki. Nie spodziewano się na widowni zbyt wielu reprezentantów pewnej mniejszości (a w przypadku Kosowa większości), ale nikt nie oczekiwał z tej strony wręcz bojkotu. Zaledwie kilku starozakonnych śmiałków zjawilo się na próbie, ale szybko pożałowali tego kroku, gdyż rabin nie wpuścił śmiałków do bóżnicy.

W Nurze uderzono w miłośników bursztynowego napoju, zakazując sprzedaży tego trunku w niedziele i święta we wszystkich trzech tamtejszych pubach. Pośrednio uderzyło to także w miłośników muzyki, gdyż każdy z rzeczonych przybytków posiadał gramofon, więc spragnieni obcowania ze sztuką melomani zbierali się nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz lokalu. Trudno się dziwić tak nieodpowiedzialnej decyzji, skoro ogół mieszkańców odrzucił także projekt uczynienia nauki w szkołach elementarnych, powszechną i obowiązkową. Zirytowany korespondent jednej z gazet dochodzi do wniosku, iż „ciemna większość nie może jeszcze zrozumieć całej ważności” spraw poruszanych w liście.

W swych tajnych raportach wojewoda białostocki donosi komu wiedzieć o tym potrzeba o wszelkich zagrożeniach dla porządku publicznego na administrowanym przez siebie terenie. Nie minęła nawet dekada od najazdu bolszewickiego, a zatem ze szczególną troską władza obserwuje działania miejscowych komunistów.

W pożarze w Węgrowie życie straciła matka w ciąży oraz troje jej dzieci. Gdyby nie ofiarność strażaków, to z dymem mogło pójść i pół miasta, bo w Węgrowie wciąż brakuje wody.

Redaktor Zenek zwierzył się ostatnio pozostałym członkom naszego zespołu, że rodzina zaproponowała mu bardzo nietypową, średniowieczną formę rozrywki, a mianowicie gry planszowe. Rodzina zachwalała, że są to gry dla wszystkich, a to się redaktorowi Zenkowi źle kojarzy, bo przecież na przykład filmy familijne też są niby dla wszystkich, a standardowa infantylność tego rodzaju wytworów dowodzi, że są to produkcje plus minus dla nikogo.

W końcu się zgodził, zagrał, ale przeczucia go nie myliły. Wszyscy, włącznie z nim zapewniali, że bawią się doskonale, ale czuć było, iż jest całkiem odwrotnie. Pozory jednak utrzymywano, gdyż zebrane, niezwykle zróżnicowane wiekowo towarzystwo było na tyle kulturalnie wyrobione, że nikt nie odważył się pójść w ślady dziecka z bajki Andersena i krzyknąć – Takie gry są do bani!

Później nastąpiło odgrywanie scenek z filmów i odgadywanie, cóż to za dzieło? Pomysł należy uznać za średnio udany, gdyż najmłodszym wszystko kojarzyło się z kilkoma filmowymi hitami – z tego, co Zenek zapamiętał: dzikim... albo oswojonym robotem; transformerami i jakąś pomstą pingwina. Zakres wiedzy filmowej pradiadków ograniczał się natomiast do *Znachora*. Cokolwiek by zatem nie pokazać, to najmłodszy krzyczeli – robot, pingwin, transformer! Najstarsi zaś – znachor! Już po dwóch turach tego „ubawu po pachy”, dzieciaki biegały po pokoju, wydając z siebie dzikie ryki, a staruszkowie zasnęli.

W salonie był telewizor całkiem sporego arealu i Zenek miał go ochotę włączyć, by puścić choćby i po raz tysięczny któregoś z Kevinów. Nasz redakcyjny koleżka ma po dziurki w nosie tego całego Kevina i za większą rozrywkę niż jego oglądanie uważa kolonoskopię, ale uznał, że taki seans, byłby i tak lepszy od nużącej, wymuszonej modą szopki w postaci gier planszowych i towarzyskich.

Ktoś zaproponował grę w „Monopoly”, co spotkało się z chóralnym prychnięciem, gdyż najwidoczniej tama pękła i nawet ci starający się być trendy i na fali, doszli do wniosków, z jakimi Zenek do gier zasiadał.

Panie poszły zająć się swoimi sprawami, a Zenek nabierał, nabierał, nabierał odwagi i wreszcie zaproponował... zagrajmy w karty. Pomimo że słowa te wypowiedział cicho, to sam dźwięk „karty” spowodował wybudzenie się dziadka i pradiadka. Konserwatywny, zaściankowy pradiadek krzyknął:

– Poker, ale nie dla zabawy, tylko na pieniądze, taki jak dawniej bywało... z trunkami i w oparach dymu.

Pomysł najbardziej spodobał się dzieciarni, która zaczęła krzyczeć:

– Karty, dym, trunki, pieniądze... karty, dym, trunki, pieniądze...

Natychmiast pojawiły się soki winne, zbożowe i chmielowe, dla dzieci zaś owocowe. Z niespodziewaną werwą pradiadek zaczął wyjaśniać najmłodszemu zasady gry, w ich zaś oczach widoczne było ekstremalne zainteresowanie i skupienie – nikt by się nie spodziewał, że malec potrafi słuchać i stać w bezruchu kilka minut, a biorąc pod uwagę wiek najmłodszych graczy, to przecież wieczność. Maluchy rwały się do gry, ale ustalono, że będą pełnić wyłącznie rolę asystentów graczy. Kolejne zaskoczenie... każde dziecko chciało być asystentem pradiadka, należało zatem uciec się do losowania.

Dbając o funkcje wychowawcze gry, polecono, aby dzieci przyniosły kartki i długopisy – miały w cichości liczyć schodzące karty, a wyniki skrycie zapisywać na kartkach. Rzecz jasna, wgląd do wyników miał tylko ich senioralny towarzysz. Zenek przyznaje, że to wbrew wszelkim regułom, ale czego nie robi się dla edukacji dzieci. Spodziewano się, że z notowaniem może być pewien kłopot, bo tylko Kasia uczęszcza do zacofanej szkoły, w której preferowane jest pisanie ręczne. Okazało się jednak, że każde z dzieci radziło sobie z długopisem... jak widać, najważniejsza jest motywacja.

Zaczął się... dzieciaki były skoncentrowane, bacznie obserwowały dramat rozgrywający się na stoliku, słuchały jak urzeczony słów wypowiedzianych przez seniorów... i kolejne zaskoczenie – okazało się, że nie tylko umieją pisać, ale i rachować, a nawet robią to całkiem sprawnie i w pamięci, bez potrzeby używania przeróżnych gadżetów. Po raz kolejny sprawdziło się, że gdy w przypadku handlu nieruchomościami najważniejsza jest lokalizacja, to gdy chodzi o edukację... motywacja, motywacja i jeszcze raz motywacja.

Szczególnie zdziwiony był Adam, ojciec Marcuszka. Dotychczas uznawał swego syna za dziecko... mówiąc ogólnie, nie nazbyt matematycznie uzdolnione, a tymczasem w liczeniu schodzących kart, jakby przeskoczył kilka klas cyklu edukacyjnego.

Zenek i cała, zjednoczona ideą dobrej rozrywki kompania nawet się nie obejrzała, gdy minęły cztery godziny wspólnej zabawy. Czas jest jednak pojęciem względnym – dziadek wydawał się lekko znużony, pradziadek począł przysypiać, ale dzieci sprawiały wrażenie niezmordowanych. Nic zatem dziwnego, że gdy zaproponowano zakończenie gry, to ostro zaprotestowały, krzycząc wniebogłosy:

– Jeszcze, jeszcze, jeszcze!

Cóż jednak począć, zbliżająca się północ wskazywała, że najstarszych (zgodnie z ich wolą) oraz najmłodszych (wbrew ich woli) należało położyć do łóżek.

Morał z tego zdaje się, jest taki, że wbrew utartej opinii, możliwa jest wspólna, dobra, domowa, darmowa, interesująca, przyjazna środowisku, niosąca ze sobą wybitne walory wychowawcze i edukacyjne zabawa.

[„Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 29 z 17 lipca 1880 r.]

KORESPONDENCJA GAZETY SĄDOWEJ Krajowa

Czyżewo w maju 1880 r.

Zamierzyszy, choć w krótkości ujawnić działalność sądu gminnego 3-go okręgu p-tu ostrowskiego, guberni łomżyńskiej i określić stan jego sytuacyjny, zacznę od położenia, składu i środków, jakimi rozporządza.

Sąd gminny stale odbywa posiedzenia w osadzie Czyżewo, składającej się z prawie samej ludności żydowskiej, położonej w miejscowości bezlesistej i dość zaludnionej. Od stacji Kolei

Żelaznej Petersbursko-Warszawskiej o 1½ wiorsty [1 wiorsta = 1,07 km], od miasta powiatowego wiorst 30, a od miasta gubernialnego Łomży o wiorst 47. Sąd rozciąga swą jurysdykcję na 4-ry gminy: Dmochy, Glinki-Warchoły, Kamieńczyk Wielki i Nur, z ludnością do 18.000, składającą się przeważnie z tzw. drobnej szlachty, włościan, Żydów i w małej liczbie znacznie większych właścicieli ziemskich. Sędzią gminnym jest p. Nieczykowski, właściciel dóbr Strankowo [Strękowo, Strękowa Góra], który obok kompetencji, prawością, popularnością i rzadką łagodnością charakteru zjednał sobie tyle zaufania u ogółu, że jednogłośnie przez wszystkich wybrany został na drugie trzechletnie sędzią gminnym i z całą wytrwałością, i poświęceniem dla ogólnego dobra dotychczas spełnia swe obowiązki. Do składu sądu należy 4 ławników i tyluż kandydatów, także właścicieli ziemskich. Oprócz jednego ławnika wszyscy posiadają stosowne kwalifikacje, a kancelarią zawiaduje jeden z kandydatów.

Opisywać szczegółowo, jakie fundusze sąd gminny ma do rozporządzenia, byłoby zbyt cennym. Dość powiedzieć, że skoro sędzia gminny płaci za lokal sądowy 150 rs. [rubli w srebrze], za opał i światło rs. 50, stróżowi rs. 96, na materiały piśmienne przeszło 60 rs. rocznie, nie licząc innych drobnych wydatków i przejazdów własnymi końmi o mil [1 mila = 7 wiorst] parę najgorszą drogą, stołowania się każdorazowo po dni 3 i więcej – przeto widocznym jest, że dokłada jeszcze do utrzymania sądu.

W zysku dla sądu gminnego pozostaje to tylko, że mieszkańcy okręgu sądowego, jakkolwiek skłonni do pieniactwa (najbardziej drobna szlachta), skutkiem wpływu moralnego i sprostowanych pojęć, uwierzywszy w wymiar sprawiedliwości, w 2-ach trzecich częściach spraw kończą spory pojednaniem, a w razie konieczności postanowienia wyroku, rzadko kiedy zakładają apelację i to chyba tylko pod naciskiem pokątnych doradców. Toteż sąd gminny nie szczędząc mozolnych prac, a osobliwie sędzia gminny, stara się kierować powierzoną mu instytucją z całym zamięłowaniem, dając każdej sprawie i interesowi szybki bieg, i pożądany wymiar sprawiedliwości.

Sprawy rozpoczynają się ustalonym przez przepis prawa porządkiem. Opłaty sądowe w sprawach cywilnych i kary pieniężne wpływają, i przelewane bywają według przepisów obowiązujących.

Nadmienić tu tylko wypada, że każdy przestępca kryminalny, a zwłaszcza złodziej, pierwszy raz skazany na osadzenie w więzi, po odczytaniu wyroku objawia niby pewną wrażliwość skutkiem bojaźni o przyszłość, lecz skoro wróci z więzienia, wcale nie poprawiony, a co gorsza z pewną kompetencją, stara się ja najszybciej popełnić przestępstwo i to już ważniejsze, jakby tym chciał przekonać, że więzienie wcale go nie zastrasza, a owszem daje mu możliwość zapewnienia na czas określony wyrokiem, wygodnego bytu bez pracy i troski o jutro. Jakże stąd rezultaty? Czytelnicy osądzą.

Na korzyść jednak tego okręgu wyznać muszę, że miejscowych takich agitatorów rzemiosła złodziejskiego, okręg niewielu posiada, lecz z obcych okręgów napływają [osoby] podtrzymujące gnębione przez sądy rzemiosło złodziejskie.

Dla bliższego określenia prac sądu gminnego przedstawiam tu dwa wykazy – jeden z obiegu spraw karnych, a drugi z cywilnych.

S. Ptaszyński, p.o. pis. sąd. gmin.

a) Spraw karnych:

W roku	Pozostało z roku poprzedniego	Weszło			Razem	Załatwiono					Podano do Zjazdu skarg		
		Ze skarg prywatnych	W skutek doniesienia policji i innych władz	Z innych władz sądowych		Przez odesłanie do innych władz	Przez wyrokiwanie	Przez pojednanie	Umorzono w skutek niestawienia	Pozostało niezadowolonych	Appellacyjn.	Kasacyjnych	Incydentaln.
w 2-giem półr. 1876 r.	—	115	33	11	159	21	82	51	—	5	5	—	—
w 1877 roku . .	5	388	69	12	474	12	229	151	52	30	5	—	—
w 1878 roku . .	30	419	62	4	515	5	124	270	102	14	3	—	—
w 1879 roku . .	14	427	61	5	507	11	153	218	113	12	8	2	—
Razem .	49	1349	225	32	1655	49	588	690	267	61	21	2	—

b) Spraw cywilnych:

W roku	Pozostało z roku po- przedniego	W e s z ł o							R a z e m	Załatwiono				Pozostało nie zała- twionych	Ogólna war- tość powództw wniesionych	Podano do Zja- zdu skarg		
		W różnych przedmiotach	O należności z obligów	O zatwierdzenie w spr. spadkow.	O podział spadk.	Przysądzenie na służbę	O wyznaczenie alimentów	Spr. pozost. do sądzenia na mocy art. 30 U. p. c.		Przez wyroko- wanie	Przez pojedna- nie	Umorzono w sku- tek niestawień- nictw	Ruble			Appellac.	Kasacyjn.	Incydent.
w 2 p. 1876 r.	—	263	188	1	5	—	—	2	459	125	148	116	70	17420	—	—	—	
w 1877 r.	70	585	430	—	19	—	—	—	1104	317	421	309	57	38577	21	—	1	
w 1878 r.	57	417	285	—	7	12	6	—	784	248	352	166	18	24615	14	—	—	
w 1879 r.	18	466	315	1	2	14	3	—	819	247	302	244	26	39240	9	—	—	
Razem .	145	1731	1218	2	33	26	9	2	3166	937	1223	835	171	119852	44	—	1	

[„Rola”, nr 7 z 16 lutego 1884 r.]

Z okolic Sterdyni. W jednym z pism codziennych, w korespondencji z okolicy tutejszej, była między innymi wzmianka i o przedstawieniu amatorskim, danym w Kossowie w dniu 30 grudnia roku zeszłego. Mając obecnie dostarczone przez jednego z amatorów przyjmujących udział w tym przedstawieniu sprawozdanie dokładne, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia żalu, że rezultat zawiódł niestety nawet skromne oczekiwania. Czysty dochód w sumie rubli 54, odesłany na ręce właściwej władzy, dla dołączenia do funduszków Szpitala św. Pawła w Sterdyni, nie zadowolił ani amatorów występujących, którzy się doprawdy trudnej i mozolnej pracy podjęli, ani ogółu ludzi dobrej woli, ani wreszcie nie zasiłił zbyt słabo potrzebnej i pożytecznej instytucji.

Zebrała się wprawdzie pewna liczba osób z miejscowej inteligencji i okolicznych obywateli ziemskich, lecz stosunkowo była to liczba nader mała, a teatr mimo szczupłości miejsca, świecił niemal pustką. Ze zdziwieniem też zauważono, że oficjaliści jednego z większych w naszej okolicy majątków, nie raczyli wcale przybyć na przedstawienie, a byli i tacy, którzy otrzymawszy bilety, zwrócili je po odbytych spektaklu, bez wniesienia przecież przypadającej na cel dobroczynny należności.

Na koniec Żydzi, należący przeważnie do tak zwanej kasty „chasydów”, nie przyjęli wcale udziału w poparciu szpitala. Znalazło się wprawdzie kilku odważniejszych, którzy na próbę przed przedstawieniem wysłali swe rodziny, lecz śmiałków tych ukarał srodo miejscowy pan Rabbi, nie wpuszcivszy ich później do bóżnicy!

Wszystko to przecież nie powinno zrazić na przyszłość amatorów, dla których prawdziwą nagrodą winno być przekonanie, iż spełnili czyn dobry, za który też należy im się szczerze, staropolskie Bóg zapłać. Kto w jakimkolwiek, chociażby najciaśniejszym kółku działa w imię miłości bliźniego i ze szczerą intencją przyniesienia ulgi niedoli ludzkiej, ten godzien zawsze serdecznej wdzięczności i uznania.

Jeden z obecnych na przedstawieniu

[„Ognisko”, nr 32 z 1 sierpnia 1913 r.]

Z ŻYCIA NURA pow. ostrowski

Przed dwoma miesiącami odbyło się w Nurze zebranie gminne. Zapadła na nim uchwała godna jak najszerzego naśladownictwa, że przez niedziele i święta mają być zamknięte wszystkie 3 piwiarnie, istniejące w Nurze.

Obecnie może donieść, że władza uchwałę naszej gminy zatwierdziła. Już przez 2 niedziele mieliśmy prawdziwie świąteczny spokój. Ustały bójki i gramofony nie ściągają już przed piwiarnie masy gapiów. Sądzymy, że to zamykanie piwiarni w niedziele i święta przyczyni się do większej trzeźwości i dobrobytu tak mieszkańców Nura, jak i okolicy.

Sprawa zaprowadzenia sieci szkolnej, którą tak gorliwie popiera „Ognisko”, ma i u nas zwolenników. W niedzielę 27 lipca odbyło się przedwstępne zebranie przedstawicieli gminy, po 2-3 osoby z każdej wsi. Omawiano projekt powszechnego nauczania i budowy 8 nowych szkół. Niestety ciemna większość nie może jeszcze zrozumieć całej ważności tej sprawy. Zapewne trzeba będzie u nas z powszechnym nauczaniem nieco poczekać, aż się przekona pewną liczbę tych, którzy dziś stają oporem.

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego nr 14 z 6 kwietnia 1929 r.]

Powiat ostrowski. Komunistyczna Partia Polski. Stwierdzono, że Dmoch Ela, znany działacz zetemkowy (Komunistycznego Związku Młodzieży w Polsce) w Zarębach Kościelnych otrzymuje wydawnictwa PPS Lewica dla kolportażu.

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego nr 27 z 6 lipca 1929 r.]

Powiat ostrowski. Komunistyczna Partia Polski. Dnia 20 ub.m. W Zarębach Kościelnych rozrzucono około 20 egzemplarzy następujących odezw komunistycznych:

- 1) Odezwy KC KPP z maja b.r.: „Na pomoc bojownikom robotniczego powstania zbrojnego w Berlinie”.
- 2) Odezwy KC KPP z maja b.r.: „precz z faszyzowaniem ruchu zawodowego”.
- 3) Odezwy KC ZMKwP z maja b.r. pod tytułem „Młodzież Boborowa”.

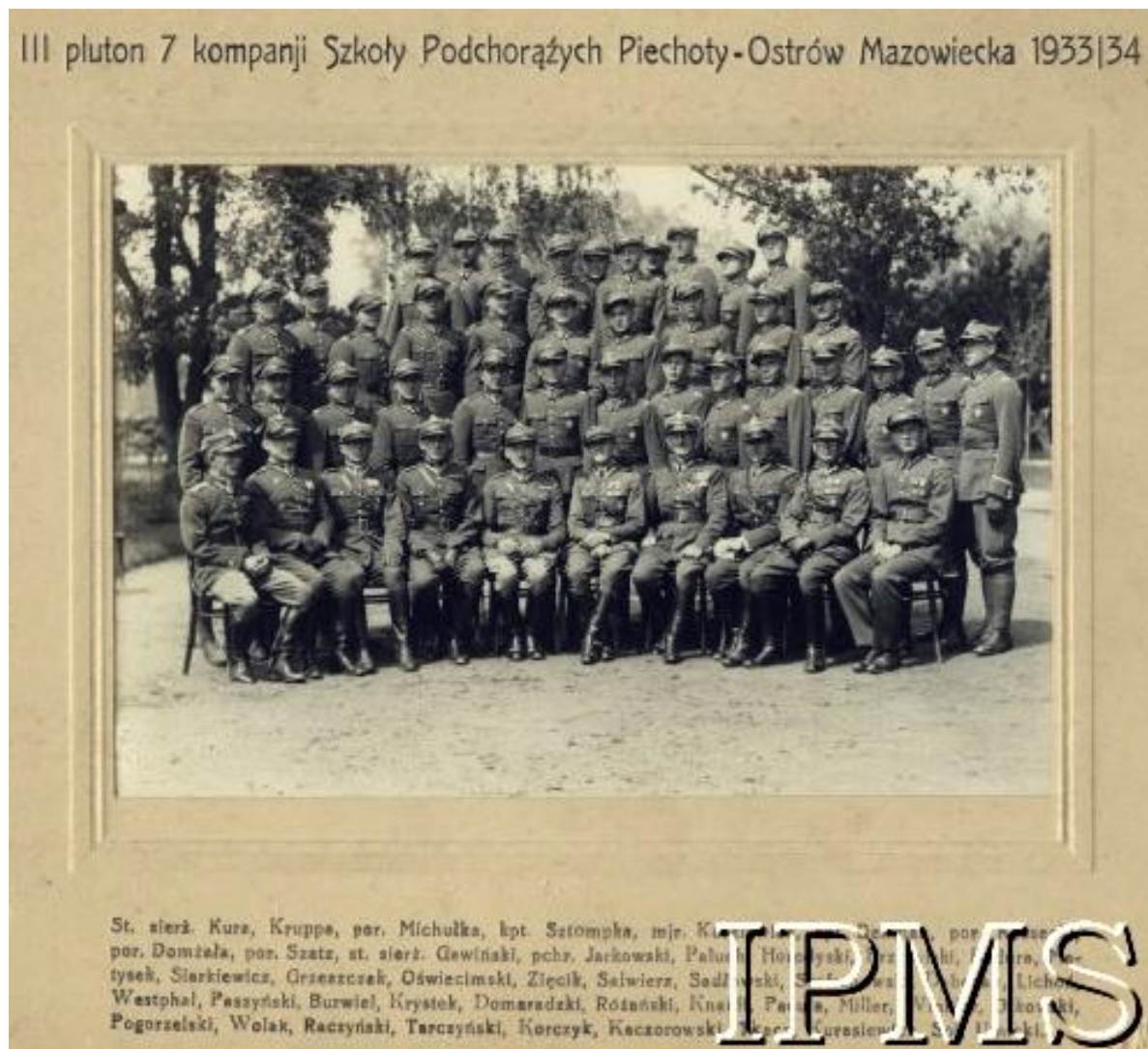
Egzemplarze odezw Urząd Wojewódzki Ministerstwu załącza.

[Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego za miesiąc wrzesień 1929 r. z 7 października 1929 r.]

Powiat ostrowski. Dnia 30 sierpnia br. około 18 p. a. p. na szosie różańskiej rozrzucono 33 egzemplarze pięciu różnych wydawnictw pierwszosierpniowych, a w Zarębach Kościelnych wywieszono plakat (zwykły papier) z napisem: „Niech żyje międzynarodowy dzień młodzieży ZMK”. Podejrzanego o sporządzenie i wywieszenie plakatu Gutmana Olszaka zatrzymano i przekazano z materiałami oskarżenia władzom sądowym. Wreszcie dnia 1 bm. w lesie koło osady Długosiodło został wywieszony transparent z napisem: „Precz z wojną z Rosją Sowiecką”.

Powiat ostrowski. Komunistyczna Partia Polski. W nocy dnia z 3 na 4 września w Zawistach-Dzikich rozrzucono kilkanaście egzemplarzy pierwszosierpniowych wydawnictw KC KPP i KC ZMKwP.

Dnia 18 września w Długosiodle rozrzucono kilkanaście egzemplarzy odezwy KC KPP pod tytułem: „Precz z faszystowskimi mordercami więźniów politycznych w Lublinie i w Kielcach”.



Na zdjęciu: st. sierż. Kura, Kruppa, por. Michulka, kpt. Sztompka, mjr. Korkiewicz, kpt. Dellman, por. Kossecki, por. Domżała, por. Szatz, st. sierż. Gawiński, pchor. Jarkowski, Paluch, Horodyski, Przybylski, Badura, Matysek, Siarkiewicz, Grzeszczak, Oświęcimski, Zięcik, Salwierz, Sadłowski, Szafranowski, Dybczak, Lichoń, Westphal, Paszyński, Burwiel, Krystek, Domaradzki, Różański, Kanuff, Pacuła, Miller, Winkler, Olkowski, Pogorzelski, Wolak, Raczyński, Tarczyński, Korczyk, Kaczorowski, Tkacz, Kurasiewicz, Soj, Utnicki.

Fot. NN, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Źródło: Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. IS_2012_KOPERTA_LUZEUM2_004.

Z Węgrowa. Dnia 9 lutego br. Węgrów został poruszony szalejącym pożarem, wybuchłym nad ranem w domu Jaskółki i Złotowskiego przy ul Rynek 19. Pożar strawił 2 domy i 5 oficyn, wszystkie drewniane. Nie obyło się bez ofiar w ludziach. W pewnej chwili poczęto wołać, że w palącym się budynku pozostała niejaka Małka Bomer i 3 nieletnich dzieci. Dostęp jednak był niemożliwy, gdyż ogień dzięki wichrowi już tak się rozwinął, że wszelka pomoc była nie do pomyślenia. Przy dogaszaniu zgłiszczy znaleziono zwęglone ciała trojga nieletnich dzieci i ich matkę Małkę Bomer, która była w ciąży, w 8-mym miesiącu. Zrozumiałe, że ten smutny wypadek wywołał przykre wrażenie na mieszkańcach całego miasta i głębokie współczucie dla rodziny tak tragicznie zmarłych osób.

Straty są olbrzymie, a najbardziej ucierpieli lokatorzy spalonych domów, rekrutujący się z ludzi bardzo biednych, straciwszy dach nad głową oraz swój nędzny dobytek. Pożar powstał z nieustalonej dotąd przyczyny, chociaż krążą pogłoski, że dom Jaskółki został podpalony. Dochodzenie prowadzi Policja pod osobistym kierownictwem Komendanta Powiatowej Policji p. Tumilowicza. W akcji ratunkowej brały udział liczne straże z sąsiednich gmin oraz nadzwyczaj ofiarna i pod względem zawodowym przedstawiająca się straż z Siedlec, która przybyła na aucie strażackim ze swym komendantem. Brak wody w mieście szalenie utrudniał walkę z żywiołem i tylko dzięki rozpaczliwej pracy straży udało się nie dopuścić do rozszerzenia się pożaru na sąsiednie domy drewniane.

Pożar ten był jednak jeszcze jednym wymownym dowodem potrzeby urządzenia basenów z wodą w centrum miasta i przestrożą dla projektodawców, że zrealizowanie ich projektu jest wymaganiem chwili.